

A M B E R G A R Z A

CHCĘ
TWOJEGO
ZYCIA

PRZEŁOŻYŁA
K A J A G U C I O

MARGINESY

When I Was You

COPYRIGHT © 2020 BY Amber Garza. By arrangement with the author.
All rights reserved.

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Kaja Gucio
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2023

Dla Andrew, jak zawsze z miłością

Czasem chcemy czegoś, choć wiemy, że to nas zabije.

Donna Tartt

Po raz pierwszy usłyszałam o tobie w pewien poniedziałkowy poranek, na początku października. Wysłałam właśnie spod prysznic, kiedy zadzwonił mój telefon. Narzuciłam na siebie szlafrok, pobiegłam do sypialni i chwyciłam komórkę z szafki nocnej.

Nieznany numer.

Zwykle nie odbieram. Ale tym razem pomyślałam, że może to telefon z gabinetu doktora Hillermana.

– Halo? – powiedziałam zdyszczonym głosem. Moja blada skóra pokryła się gęsią skórką, więc szczególnie okryłam się szlafrokiem. Woda z włosów spływała mi po plecach.

– Czy rozmawiam z Kelly Mediną?

Świetnie. Chcą mi coś wcisnąć.

– Tak – odpowiedziałam, żałując, że odebrałam.

– Dzień dobry, tu Nancy z gabinetu doktora Cramera. Dzwonię, żeby przypomnieć o wizycie kontrolnej z niemowlęciem w najbliższy piątek o dziesiątej rano.

– Z niemowlęciem? – parsknęłam zaskoczona. – Na to jest o jakieś dziewiętnaście lat za późno.

– Słucham? – zapytała Nancy, wyraźnie zdezorientowana.

– Mój syn nie jest dzieckiem – wyjaśniłam. – Ma dziewiętnaście lat.

– Oj, bardzo przepraszam – odparła pospiesznie kobieta. W tle słyszałam klikanie klawiatury. – Proszę mi wybaczyć. Zadzwońłam nie do tej Kelly Mediny, co trzeba.

– To w Folsom jest jeszcze jakaś Kelly Medina?

Moje panięskie nazwisko brzmiało Smith. Na świecie jest milion innych Kelly Smith. Nawet w Kalifornii. Ale odkąd wyszłam za Rafaela, nie natknęłam się na żadną inną Kelly Medinę. Aż do tej chwili.

Aż do ciebie.

– Tak. Jej dziecko to nasz nowy pacjent.

Wydawało mi się, że ledwo wczoraj moje dziecko było nowym pacjentem. Pamiętam, jak siedziałam w poczekalni gabinetu doktora Cramera z noworodkiem na rękach i czekałam, aż pielęgniarka wywoła moje nazwisko.

– Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Wygląda na to, że system zamienił wasze numery albo coś w tym stylu – mruknęła Nancy, a ja nie byłam pewna, czy mówi do mnie czy do siebie. – Jeszcze raz przepraszam.

Zapewniłam ją, że wszystko w porządku, i się rozłączyłam. Włosy miałam ciągle mokre, ale zamiast je wysuszyć, zeszałam do kuchni, żeby najpierw zrobić sobie herbaty. Po drodze minęłam pokój Aarona. Drzwi były przymknięte, więc przycisnęłam do nich dłoń, aż się otworzyły. Drewno było zimne w kontakcie z moją skórą. Zadrżałam na widok starannie pościelonego łóżka, plakatów filmowych na ścianie i wyłączzonego komputera w rogu.

Oparłam się o framugę drzwi pokoju Aarona i wróciłam myślami do dnia, w którym wyjechał na studia. Pamiętałam jego szeroki uśmiech i błyszczące oczy. Tak bardzo chciał się stąd wyrwać. Zostawić mnie. Powinnam była się z tego cieszyć. Robił to, do czego go wychowałam.

Chłopcy mieli dorosnąć i odejść.

Moja głowa to wiedziała. Ale serce nie potrafiło mu na to pozwolić.

Zamknęłam drzwi i ruszyłam do kuchni.

W domu panowała cisza. Kiedyś wypełniał go hałas – tupot małych stópek Aarona w korytarzu, jego gaworzenie, dźwięki, gdy się bawił, kiedy podrósł. Teraz wiecznie panowała cisza. Szczególnie w ciągu tygodnia, kiedy Rafael pracował w Bay Area. Aarona nie było już od ponad roku. Można by pomyśleć, że się do tego przyzwyczaiałam. Ale tak naprawdę z czasem było coraz gorzej. Ciągła cisza.

Ten telefon mną wstrząsnął. Przez sekundę poczułam się, jakbym cofnęła się w czasie, o czym zresztą nieustannie marzyłam. Kiedy urodził się Aaron, wszyscy mi mówili, żebym cieszyła się każdą chwilą, bo mijają bardzo szybko. Nie mieściło mi się to w głowie. Moje dorastanie nie należało do najłatwiejszych, a już na pewno nie było zbyt szybkie. W dodatku dziewięć miesięcy, które spędziłam w ciąży z Aaronem, ciągnęło się w nieskończoność, każdy dzień wydawał się dłuższy od poprzedniego.

A jednak mieli rację.

Dzieciństwo Aarona minęło w mgnieniu oka. Chwile były nieuchwytnie jak motyl, praktycznie nie do złapania. Teraz nie pozostał po nich nawet ślad. Aaron był mężczyzną. A ja zostałam sama.

Rafael zachęcał mnie do znalezienia pracy, żebym jakoś wypełniła sobie czas, ale ja już tego próbowałam. Tuż po wyjeździe Aarona odpowiedziałam na kilka ogłoszeń, lecz nie pracowałam tak długo, że teraz nikt nie chciał mnie zatrudnić. Wtedy Christine zasugerowała, żebym została wolontariuszką. Zaczęłam więc pomagać w lokalnym banku żywności – raz w tygodniu wydawałam jedzenie i od czasu do czasu zajmowałam się drobnymi sprawami administracyjnymi. Podobało mi się, ale to nie wystarczało. Ledwo wypełniało mój czas. Poza tym wolontariuszek i wolon-

tariuszy tam nie brakowało. Nie byłam potrzebna. Nie tak, jak Aaron mnie potrzebował, kiedy był mały.

Po jego wyjeździe Kelly, jaką znałam, przestała istnieć. Rozpłynęła się w powietrzu. Byłam teraz tylko duchem, nawiedzającym mój dom, ulice, miasto.

Czekałam, aż woda się zagotuje, i myślałam o tobie. Myślałam o tym, jaka jesteś szczęśliwa, że masz dziecko i całe życie przed sobą. Zastanawiałam się, co teraz robisz. Założę się, że nie siedzisz sama w swoim wielkim, cichym domu. Nie, pewnie ganasz swoje słodkie maleństwo po słonecznym salonie, po podłodze zawalonej zabawkami, a ono raczkuje i głośno się śmieje.

Czy twoje dziecko to chłopiec? Ta kobieta nie powiedziała przez telefon, ale tak właśnie sobie wyobrażałam. Pulchnego, uśmiechniętego chłopczyka, takiego jak mój Aaron.

Czajnik zagwizdał, a ja się zdrygnęłam. Nalałam wrzątku do kubka, kłęb pary uniósł się z niego i zawisł mi przed twarzą. Wrzuciłam torebkę z herbatą i wciągnęłam jej aromat do płuc, opierając się plecami o chłodne kafelki blatu. Okno naprzeciwko mnie ukazywało nasze idealnie wypielęgnowane podwórko – jasnozieloną trawę porastały krzewy róż. Zawsze przywiązywałam dużą wagę do róż. Kiedy Aaron był mały, ciągle chciał pomagać przy ich przycinaniu, ale nigdy mu na to nie pozwalałam. Bałam się, że je zniszczy. Teraz wydawało mi się to głupie.

Serce boleśnie mi się ścisnęło, powoli wypuściłam powietrze.

Próbowałam sobie wyobrazić twoje podwórko. Jak wygląda? Czy masz róże? Zastanawiałam się, czy pozwoliłabyś synkowi, żeby pomógł ci je przyciąć. Zastanawiałam się, czy popełniłabyś te same błędy co ja.

Zbliżyłam kubek do ust i upiłam mały łyk gorącej herbaty. Miętowa, moja ulubiona. Potrzymałam ją na języku przez chwilę, po czym przełknęłam. Lodówka szumiała. Lód przesuwiał się

w kostkarce. Moje ramiona lekko się napięły. Rozluźniłam je i wzięłam kolejny łyk.

Odsunęłam się od blatu i właśnie ruszyłam w stronę schodów, kiedy moja komórka zabrzęczała w kieszeni. Tętno mi skoczyło. To nie mógł być Rafael. Wykładał na uczelni, pierwsze zajęcia już się zaczęły.

Aaron?

Nie. Wiadomość od Christine.

Idziesz dziś rano na jogę?

Wzięłam już prysznic. Zamierzałam zająć się najnowszym projektem organizacyjnym. Dzisiaj była to spiżarnia. W zeszłym tygodniu kupiłam mnóstwo nowych pojemników i koszy. W piątek cały dzień spędziłam na ich etykietowaniu. W weekend odpuściłam, bo Rafael był w domu, ale teraz z niecierpliwością czekałam na ciąg dalszy. Uporządkowałam już zawartość szaf na dole, mój plan obejmował jednak wszystkie kredensy i szafki w domu.

Uwielbiam jogę, ale dzisiaj miałam zdecydowanie za dużo do zrobienia.

Nie – odpisałam, po czym przygryzłam wargę i skasowałam wiadomość. Wpatrywałam się w telefon. Na śliskim ekranie pojawiło się moje odbicie – rozczochrane włosy, blada twarz, cienie pod oczami.

Musisz więcej wychodzić z domu. Poruszać się trochę. To niezdrowe siedzieć cały dzień w czterech ścianach.

Głos Rafaela rozbrzmiał mi echem w głowie.

Organizacją mogłam się zająć jutro. Poza tym – kogo ja chciałam oszukać? Pewnie popracowałamby kilka godzin, a potem zarzuciła cały projekt, żeby poczytać blogi i artykuły w internecie albo najnowszy kryminał.

Napisałam „tak”, wysłałam i poszłam się przygotować.

Pół godziny później parkowałam przed klubem fitness. Wy-
siadłam z samochodu i poczułam na ramionach powiew chłodnej
bryzy. Po trzech upalnych miesiącach przywitałam go z radością.
Jesień zawsze była moją ulubioną porą roku. Celebrowałam ją
z rozkoszą. Dynie, jabłka, cała ta rustykalna kolorystyka. Naj-
bardziej jednak lubiłam spadające i grabione liście. Ogołocenie
drzew. Pozbywanie się starego, żeby zrobić miejsce na nowe. Ko-
niec, ale i początek.

Na to musiałam jednak jeszcze trochę poczekać. Liście wciąż
były zielone, a po południu powietrze się nagrzewało. Niemniej
rano i wieczorem mieliśmy przedsmak jesieni, który sprawiał, że
chciało się więcej.

Poprawiłam torbę na ramieniu i szybkim krokiem prze-
mierzyłam parking. W środku było jeszcze zimniej. Klimatyz-
acja działała pełną parą, jakby na zewnątrz było ze trzydzie-
ści stopni. Nic nie szkodzi. Tym lepszy powód, żeby się spocić.
Uśmiechnęłam się do recepcjonistki i podałam jej pęk kluczy,
żeby mogła zeskanować kartę. Tyle że moja karta nie wisiała na
breloczku.

Poszperałam w torbie, ale tam też jej nie było. Zarumieniłam
się i posłałam znudzonej dziewczynie skruszony uśmiech.

– Wygląda na to, że zgubiłam identyfikator. Może mnie pani
sprawdzić? Kelly Medina.

Spojrzała na mnie.

– Zabawne. Parę godzin temu była tu inna pani o tym samym
imieniu i nazwisku.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. Chodziłam na tę siłownię
od lat i do tej pory nikt o tobie nie wspomniał. Zastanawiałam się,
jak długo tu ćwiczysz.

– Czy ona jeszcze tu jest? – Rozglądałam się po korytarzu, jak
gdybym mogła cię rozpoznać.

– Nie. Przyszła bardzo wcześnie.

No oczywiście. Ja też tak robiłam, kiedy Aaron był niemowlęciem.

– Zgadza się, mam tu pani dane – oznajmiła recepcjonistka i wpuściła mnie do środka.

Zacisnęłam dłonie na torbie i ruszyłam po schodach w kierunku sali do jogi, nie przestając o tobie myśleć. Minęło mnie kilka młodych kobiet, ubranych w obcisłe koszulki i spodenki; torby gimnastyczne zwisały im z ramion. Śmiały się i głośno rozmawiały, a długie kucyki kołysały im się za głowami. Próbowałam je wyminąć, powiedziałam „przepraszam”, ale one mnie nie słyszały. Zniecierpliwiona, zagryzłam wargę i szłam powoli za nimi. W końcu udało mi się dotrzeć na górę. Kobiety skierowały się w stronę maszyn do cardio, a ja nacisnęłam klamkę drzwi do sali jogi.

Christine siedziała już na swojej macie. Jej blond włosy były zaczesane do tyłu w idealny kucyk. Oczy miała jasne, a usta błyszczące. Przyglądałam swoje niesforne brązowe loki i oblizałam suche wargi.

Pomachała mi z szerokim uśmiechem.

– Jednak dotarłaś.

– No tak. – Rzuciłam swoją matę i torbę na podłogę obok niej.

– Nie byłam pewna, czy dasz radę. Minęło trochę czasu.

Wzruszyłam ramionami i usiadłam na macie.

– Byłam zajęta.

– Oj, jak ja to dobrze rozumiem. – Machnęła ręką o smukłym nadgarstku. – Maddie i Mason mieli ostatnio całą masę zajęć. Ledwo mogę nadążyć.

– Brzmi ciężko – mruknęłam, zsuwając klapki. Na tym polegał problem, gdy się wyszło za mąż i zostało matką tak młodo. Większość moich znajomych wciąż wychowywała dzieci.

– Co nie? Nie mogę się doczekać, aż dorosną i będę mogła robić, co zechcę.

– O tak, to jest super – odparłam sarkastycznie.

Otworzyła usta.

– Ojej, przepraszam. Nie mówiłam o tobie. – Jej blade policzki się zaróżowiły. – Wiem, jak bardzo tęsknisz za Aaronem. Po prostu...

Potrząsnęłam głową i posłałam jej uśmiech.

– Spokojnie. Rozumiem.

Poznałam Christine wiele lat temu na zajęciach jogi. Należy do tego gatunku kobiet, które nie mają prawie żadnej samoświadomości. To właśnie mnie do niej przyciągnęło. Uwielbiałam, jaka była surowa i prawdziwa. Inni trzymali się od niej z daleka, nie radzili sobie z jej bezpośredniością. Ale dla mnie było w niej coś orzeźwiającego i szczerze mówiąc, całkiem zabawnego.

– Pamiętam, jaka byłam ciągle zajęta, kiedy Aaron był młodszy – powiedziałam. – Pewnego roku zapisał się na baseball i koszykówkę. Zajęcia częściowo się pokrywały i przysięgam, że codziennie woziłam go na jakiś mecz albo trening.

– Tak! – zawołała podekscytowana Christine z wyraźną ulgą. – Czasami po prostu za dużo tego wszystkiego.

– Tak, czasami tak jest – potwierdziłam.

Zajęcia właśnie się zaczynały, a sala powoli się zapełniała. Ćwiczyły głównie kobiety, ale było też kilku mężczyzn. Większość z nich przyszła z żoną albo dziewczyną. Już wcześniej próbowałam namówić Rafaela, żeby wybrał się kiedyś ze mną, ale roześmiał się, jakby ten pomysł był niedorzeczny.

– Pamiętasz, jak na te zajęcia chodziło tylko kilka osób? – zapytała Christine, omiatając wzrokiem salę.

Przytaknęłam, także się rozglądając. Faktycznie, widziałam wiele nowych twarzy. Nie żeby mnie to dziwiło. Folsom bardzo się rozrosło przez te dziesięć lat, odkąd tu zamieszkałam. Codziennie wprowadzali się tu nowi ludzie.

Patrząc na stłoczone wokół nas obce osoby, zadrżałam, a moje myśli powędrowały z powrotem do ciebie. Nawet się nie spotkałyśmy, lecz mimo to czułam, jakbym cię znała. Miałyśmy tak samo na imię, chodziłyśmy na tę samą siłownię, ten sam pediatra opiekował się naszymi dziećmi.

To było jak *kismet*. Los cię tu do mnie przywiódł.

Byłam tego pewna.

Ale dlaczego?

Ciemnoczerwone wino wirowało w kieliszku, pozostawiając po bokach plamy przypominające pajęczyny. Christine podniosła go do ust i pociągnęła długi łyk.

– Nie zamówisz drinka? – Uniosła brwi, jakby to było dziwaczne, że nie piję w poniedziałkowe południe.

Nie byłam nawet pewna, dlaczego dałam się jej namówić na wyjście na lunch po jodze. Miałam jeszcze dziś sprawy do załatwienia i bardzo chciałam się przebrać z przepoconych ciuchów treningowych.

– Nie, właściwie nie mogę zostać długo. Muszę zrobić zakupy spożywcze – powiedziałam.

– No to zrobisz je jutro – powiedziała z nutą zniecierpliwienia. – Oj tam, napij się ze mną.

– Nie mogę jutro. Muszę kupić coś na dzisiejszą kolację. – Zajrzałam do menu. Burger i frytki brzmiały nieźle. Umierałam z głodu. Spojrzałam w dół na wypukłość brzucha ponad paskiem spodni i zmarszczyłam brwi. Pewnie nie powinnam tego zamawiać.

Kiedy poznaliśmy się z Rafaelem, byłam szczupłą. Dopiero po urodzeniu Aarona moje ciało się zmieniło, stało się delikatniejsze, okrągłejsze. Nie przeszkadzało mi to jednak. Wyglądałam jak matka. Dodatkowa waga tylko potwierdziła cud, który wydarzył się w moim organizmie. Zresztą taki los czeka wszystkie kobiety,

prawda? Wkrótce po narodzinach Aarona Raf zaczął rzucać złosliwe uwagi i docinki. Analizował to, co jadłam, i namawiał mnie, żebym więcej ćwiczyła. Posłuchałam go, schudłam i utrzymałam wagę. Ale ostatnio znowu trochę przytyłam.

Zdecydowałam się na sałatkę Santa Fe z kurczakiem. Dressing osobno.

– Oj, proszę – powiedziała Christine. – Będiesz dzisiaj sama w domu. Wystarczy popcorn i trochę wina. Ja bym tak zrobiła, gdybym miała dom dla siebie.

Christine zachowywała się, jak gdybym prowadziła jakieś cudowne życie. Jak gdyby samotność była czymś pożądanym. Nie była. Oddałabym wszystko, żeby cofnąć się w czasie. Mieć ciągle pełny dom i napięty grafik, tak jak ona. Ale nie wspomniałam jej o tym, jedynie się uśmiechnęłam.

– Tak, może tak zrobię. – Szczerze mówiąc, nie brzmiało to wcale jak najgorszy plan.

Siedziałyśmy przy stoliku na zewnątrz i minęła nas pospiesznie młoda kobieta pchająca dziecięcy wózek. Był przykryty, więc nie widziałam dziecka w środku. Zerknęłam na matkę. Ciemnowłosa, o bladej cerze, jakieś dwadzieścia parę lat.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to ty.

Nie miałam pojęcia, jak wyglądasz i ile masz lat. Odkąd wiedziałam, że urodziłaś, wyobrażałam sobie ciebie jako młodą kobietę, ale zdawałam sobie sprawę, że wiele kobiet rodzi w późniejszym wieku. Nie miałam też powodu, by sądzić, że to dziecko było jedynakiem.

Czy masz gromadkę dzieci, czy tylko jedno?

Czy jesteś mężatką?

Czy mieszkasz w pobliżu?

Pytania wirowały mi w głowie.

Jednego byłam pewna, a mianowicie że nie bierzesz pod uwagę popcornu i wina na kolację.

Prawdopodobnie planowałaś miły posiłek dla rodziny. Coś prostego, jak makaron, bo przecież masz niemowlę. Musiałabyś dobrze to zorganizować, posadzić je na huśtawce albo, jeszcze lepiej, gotować, kiedy będzie drzemało. Potem ty i twój mąż zjedlibyście na zmianę, przekazując sobie dziecko.

Uśmiechając się do siebie, przypominałam sobie, jak robiłam to co noc, kiedy Aaron był noworodkiem. Chyba przez dwa lata ani razu nie zdążyłam zjeść, zanim posiłek wystygł. Wtedy strasznie mnie to irytowało. Nie wiem, dlaczego teraz to wspomnienie sprawiło, że zrobiło mi się ciepło i przyjemnie.

Złożywszy zamówienie, Christine dokończyła swój kieliszek wina i spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Co się z tobą dzieje? Jakoś mało się dzisiaj odzywasz.

Nie zamierzałam jej o tobie opowiadać. To samo wyszło.

– W Folsom jest jeszcze jedna Kelly Medina.

Christine wykrzywiła twarz.

– Jak to? W sensie sobowtór czy coś takiego? Wiesz, co mówią: podobno każdy ma bliźniaka.

Nie wiedziałam, czy to prawda. Nie wiedziałam nawet, kto tak mówi.

– Nie, to nie ktoś, kto wygląda jak ja. Po prostu inna kobieta nazywa się dokładnie tak jak ja.

– Och. – Christine nie kryła rozczarowania. – Wiesz, Kelly to dość popularne imię. Ja też ciągle spotykam swoje imienniczki.

– Ale czy spotkałaś kobietę, która ma też tak samo na nazwisko?

Potrząsnęła głową.

– Chyba nie, ale jestem pewna, że jakaś by się znalazła.

– Pewnie masz rację. – Wzruszyłam ramionami. – Ale nie w tym samym mieście, na tej samej siłowni, nie z dzieckiem u tego samego pediatry.

– Jak to? – Zmarszczyła brwi i zacisnęła wargi.

– Właśnie tak. – Skinęłam głową. Wreszcie jakaś reakcja z jej strony. – Dostałam dziś rano telefon z gabinetu lekarza z przypomnieniem o wizycie dziecka. A potem babka z recepcji powiedziała, że zadzwoniła do niewłaściwej Kelly.

– Może to jakiś błąd w systemie – zasugerowała. – Kiedy pracowałam w gabinecie dentystycznym, pewnego razu niechcący wysłaliśmy przypomnienia o wizycie z wcześniejszych lat.

– Nie, nie o to chodziło. – Potrząsnęłam głową. – Powiedziała, że to nowa pacjentka.

– A, czyli ta druga Kelly Medina to dziecko?

Zawahałam się i przez chwilę zastanawiałam, czy to prawda. Wyobrażałam sobie siebie jako dorosłą, ale czyżbym się pomyliła? Czy to możliwe, że byłaś dzieckiem, a nie matką? Wzrok lekko mi się rozmażał, poczułam kłujący ból w oczodołach.

Nie. To niemożliwe. Recepcjonistka, Nancy, czy jak jej tam, powiedziała, że pacjentem jest twoje dziecko. A dziewczyna na siłowni mówiła o innej kobiecie. Prawda?

Zamrugłam, potrząsnęłam głową. Tak, byłam tego pewna.

– Kelly? W porządku? – Christine zmarszczyła czoło. – Ten telefon cię zdenerwował, co? – Pomachała do kelnerki. – Zamówię ci drinka. Tylko jednego. Odprężysz się.

Chciałam odmówić, ale potaknęłam. Próbowałam się ograniczać. To były puste kalorie, których nie potrzebowałam. Jeden kieliszek nie zrobi przecież wielkiej różnicy. Poza tym zamówiłam sałatkę. Po prostu nie napiję się już dzisiaj wina.

Kelnerka postawiła przede mną kieliszek i choć zamierzałam sączyć go powoli, wychyliłam wino łąpczywie, jak pies pochłaniający wodę z miski po biegu w upale. Moje ciało rozgrzało się niemal natychmiast, a umysł ogarnęło łagodne otępienie. Nie powinnam była pić tak szybko. Nic dzisiaj nie jadłam. Kiedy pojawiła się moja sałatka, drżącą ręką podniosłam widelec i nabrałam kęs, mając nadzieję, że trochę się uspokoję.

Smakowała jak papier.

Popatrzyłam na sos.

A tam, pieprzyć to. Połałam wszystko obficie i zabrałam się do jedzenia. O wiele lepiej.

– Słuchaj, strasznie się ostatnio pokłóciłam z Joelem – powiedziała Christine i wbiła widelec w swoją sałatkę. Zauważyłam, że nie połała jej sosem. – Marudził, że za dużo pieniędzy wydają na jedzenie – kontynuowała, przeżuując mały kąsek. – Jedzenie – powtórzyła, tym razem głośniej. – Możesz w to uwierzyć? Przecież nie chodzę po sklepach i nie kupuję ciągle nowych butów ani nic w tym stylu.

Spojrzałam na nią znacząco, przechyliłam głowę. Posłała mi porozumiewawczy uśmiech.

– No dobra, może kupuję. Ale to nie o to się wściekał, tylko o jedzenie. A ja na to: „Słuchaj, kupuję jedzenie dla całej naszej rodziny”. A on: „Nie musisz kupować wyłącznie w delikatesach. Inni robią zakupy w Costco albo WinCo”. A ja: „Czyli się wściekasz, że zdrowo karmię dzieci? Dobrze słyszysz? Wolałbyś, żebym im dawała napoje gazowane i chipsy, czy co?”

Kiwnęłam głową, jakbym dobrze rozumiała, chociaż nie do końca tak było. Za nauczycielską pensję Rafaela nigdy nie było nas stać na zakupy w delikatesach.

Sięgnęłam po kieliszek, ale był pusty. Ha. Szybko poszło.

– Oj, poczekaj. – Christine schyliła się i sięgnęła po torebkę leżącą na ziemi. – Mam nieodebrane połączenie. – Wyprostowała się, a jej oczy rozszerzyły się, gdy spojrzała na ekran. – To ze szkoły Maddie. Zostawili wiadomość, muszę odsłuchać. – Rzuciła mi przepraszające spojrzenie. – Przepraszam. Daj mi chwilkę.

– Nie ma sprawy.

Zaschło mi w ustach, więc sięgnęłam po wodę. Zmrużyłam oczy i pożałowałam, że nie wzięłam okularów przeciwsłonecz-

nych. Słońce z minuty na minutę stawało się coraz jaśniejsze. Coraz mocniej też grzało.

– O nie. Maddie miała kontuzję na wuefie. – Christine odsunęła krzesło. – Bardzo mi przykro, ale muszę lecieć.

Machnęłam ręką.

– Nie ma sprawy. Doskonale rozumiem. Pamiętasz, byłaś ze mną, gdy Aaron zwichnął sobie palec.

– Faktycznie. Miejmy nadzieję, że u Maddie to coś mniej poważnego. – Zrzuciła torebkę na ramię i spojrzała na stół. – Cholera. Nawet jeszcze nie zapłąciłyśmy. Czekał, zobaczę, czy mam gotówkę.

– Nie, w porządku. Ja stawiam.

Zawahała się.

– Jesteś pewna?

– Owszem – przytaknęłam.

– Okej. Dzięki. Napiszę do ciebie później, dobra?

Nie przestawała patrzeć na mnie z troską, ale nie miałam pojęcia dlaczego. Czułam się dobrze. Może tym razem chodziło o Maddie, a nie o mnie. Tak, to miało sens.

Kiedy obserwowałam, jak odchodzi, wróciłam myślami do dnia, w którym Aaron zwichnął sobie palec. Byłam z Christine i kilkoma innymi mamami na zakrapianym brunchu. To był miesiąc urodzin Christine (tak, ona je obchodzi cały miesiąc), więc uparła się, żebym wypila z nią drinka. Byłam już po drugim, kiedy zadzwonili ze szkoły. Jedyne, co mi powiedzieli, to że Aaron zranił się w palec, grając w koszykówkę podczas przerwy obiadowej. Byłam zirytowana, dopóki nie zobaczyłam Aarona. Miał siną twarz, szcząkał zębami, całym jego ciałem wstrząsały dreszcze. Jego różowy palec był wygięty pod makabrycznym kątem i wydawał się o wiele dłuższy.

Czas oczekiwania na lekarza mijał tak wolno, że ledwo mogłam oddychać. Serce mi się krajało, gdy widziałam, jak Aaron

cierpiał. Robiłam, co mogłam, żeby się roześmiał lub chociaż uśmiechnął, żeby go jakoś rozproszyć. Ale za bardzo go bolało. Mimo to był dzielny.

Lekarz powiedział, że zachował się, jak na żołnierza przystało.

- Czy mogę coś jeszcze podać? - Głos kelnerki przerwał moje wspomnienia.

Otworzyłam usta, żeby poprosić o rachunek, a wtedy wizja pustego domu wypełniła mój umysł. Usiadłam wygodniej na krześle.

- Jeszcze jeden kieliszek wina poproszę - powiedziałam.

Nie myślałam o tobie aż do tamtej nocy.

Nie bardzo pamiętam tamto popołudnie. Wypiłam więcej, niż zamierzałam, a kiedy w końcu dotarłam do domu, zasnęłam na kilka godzin i przegapiłam telefon od Rafaela, kiedy wyszedł z pracy.

Wysłał mi wiadomość, że wychodzi teraz z kolegami i zadzwoni później.

Christine też napisała. Z Maddie wszystko w porządku. Tylko zwichnięty nadgarstek.

Gdy słońce zniknęło i ciemność pokryła niebo, poszłam do kuchni, żeby coś zjeść. Głowa mi pękała, w gardle drapało, język miałam lepki. Napiłam się wody, po czym wyjęłam pudełko krakersów i ugryzłam jednego.

Do moich uszu dobiegł nikły dźwięk dziecięcych głosów, więc odwróciłam się w stronę okna. Jakaś kobieta ganiała dwójkę maluchów po podwórku sąsiada po drugiej stronie ulicy. Lokatorka domu była po siedemdziesiątce. To pewnie jej córka z wnukami.

I właśnie wtedy moje myśli powędrowały do ciebie.

Zastanawiałam się, czy masz rodzinę w mieście. Pomyślałam, że musiałaś się tu przeprowadzić niedawno, skoro nasze drogi nie przecięły się aż do dzisiaj. Może po to, by mieszkać bliżej rodziny.

My przeprowadziliśmy się tutaj, żeby być blisko moich rodziców, ale teraz już ich nie ma.

Mój wzrok spoczął na laptopie na stole w kąciku śniadaniowym. Małe migające światełko mówiło mi, że bateria jest naładowana. Tętno nagle mi przyspieszyło.

Byłam pewna, że używasz mediów społecznościowych. Wszyscy używali. Nawet ja miałam konto na Facebooku i Instagramie. Założyłam je, żeby śledzić Aarona, ale w końcu sama się wciągnęłam. Teraz pewnie zamieszczałam więcej wpisów i zdjęć, niż powinnam.

Z kubkiem w rękę podeszłam do stolika i otworzyłam laptopa. Włączył się, biło od niego ciepło. Zalogowałam się na Facebooka i wyszukałam Kelly Medinę. Wyświetliło się kilkadziesiąt profili.

No proszę, aż tyle osób na świecie nosi moje imię i nazwisko? To może trochę potrwać.

Przejrzałam wszystkie, jednak nie sądziłam, że któraś z nich to ty. Żadna nie mieszkała w tej okolicy i tylko kilka miało małe dzieci.

Następnie spróbowałam Instagrama, ale tam było jeszcze trudniej się poruszać.

Sfrustrowana, odchyliłam się na oparcie. Na pewno gdzieś tam byłaś. Dlaczego nie mogłam cię znaleźć?

W oddali rozbrzmiewała piosenka. Coś znajomego. Nie potrafiłam jej zidentyfikować, ale wiedziałam, że słyszałam ją już milion razy. Tytuł miałam na końcu języka. Ogarnęła mnie nostalgia, przytulna i ciepła jak mocny serdeczny uścisk. Ale było też inne uczucie, ponaglenie, jakby ręce na moich plecach popychały mnie do przodu wbrew mojej woli.

Zmusiłam się do otwarcia powiek. Wszystko było rozmazane i ciemne. Mój policzek od czegoś się kleił. Usiadłam i wytarłam skórę grzbietem dłoni. Spojrzałam w dół, na ciemne drewno stołu, na laptopa, a potem powiodłam oczami po słabo oświetlonej kuchni.

Piosenka rozbrzmiewała coraz głośniejsze. Bliżej. Wyraźniej. A, no tak – *I Know You Want Me* Pitbulla. Rafael uważał, że to najzabawniejsza rzecz na świecie, kiedy przypisał ten utwór do swojego numeru w moim telefonie.

Natychmiast sięgnęłam po komórkę.

– Halo – odpowiedziałam szybko, zanim się rozłączył. Mój głos był chropowaty, jakbym zjadła garść piasku.

– Przepraszam, obudziłem cię? – zapytał ochryple, lekko bełkotliwie.

Zmrużyłam oczy, zerkając na zegar w mikrofalówce. Było już po północy.

– Dopiero teraz wróciłeś?

- Tak, Frank miał urodziny, więc poszliśmy z chłopakami to uczcić - powiedział. - A co z tobą? Nie było cię, kiedy dzwoniłem wcześniej.

- A, tak, przepraszam. - Nie zamierzałam mu mówić, że drzemałam w środku dnia. W życiu by mi tego nie odpuścił. - Wyszłam z Christine.

- To dobrze. - W jego głosie zabrzmiała nuta nadziei. - Dobrze się bawiliście?

- Tak - powiedziałam, ziewając.

- Brzmisz, jakbyś była zmęczona - powiedział.

- No wiesz, jest środek nocy - odparłam sarkastycznie i natychmiast ukłuło mnie poczucie winy. Zabrzmiało to tak, jakbym próbowała wszcząć sprzeczkę, a to ostatnie, czego teraz potrzebowałam. Kłóciliśmy się wystarczająco często. Nie było powodu, żeby specjalnie prowokować awanturę.

- Przepraszam. W takim razie chyba dam ci teraz spokój.

- Nie, już nie śpię - powiedziałam, starając się załagodzić sytuację. - Chciałeś o czymś porozmawiać?

To nie w jego stylu dzwonić tak późno. Zazwyczaj jeśli nie odebrałam, po prostu próbował ponownie nazajutrz.

- Nie, nic takiego. Chyba chciałem tylko usłyszeć twój głos, zanim pójde spać.

Dawniej tak właśnie mówił. Kiedy się spotykaliśmy albo zaraz po ślubie. Zaskoczyło mnie to. Teraz naprawdę żałowałam tego sarkastycznego komentarza. Serce mi zmiękło, po raz pierwszy od miesiący. Nie byłam pewna, czy to przez jego słowa czy wino. Prawdopodobnie jedno i drugie. Otworzyłam usta i chciałam mu się zrewanżować czymś równie miłym, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Minęło tyle czasu, odkąd okazywaliśmy sobie romantyczne gesty czy miłość, że czułam się tak, jakbym już nie potrafiła robić takich rzeczy. Zniechęcona, wymamrotałam szybkie „dobranoc” i rozłączyłam się, po

czym odłożyłam telefon, zmarszczyłam nos i rozejrzałam się dookoła.

Czy ja naprawdę zasnęłam przy kuchennym stole?

Wszystko było jakieś mętne. Zmusiłam się, żeby wstać, i poszłam na górę. Tuż przed zaśnięciem pomyślałam jeszcze, że nie powiedziałam Rafaelowi o tobie.

Mój samochód został skradziony.

Nie było go na podjeździe, w garażu ani przy krawężniku. Przeszłam się nawet ulicą tam i z powrotem.

Stałam na ganku, wpatrując się w pusty podjazd, w niekształtną plamę benzyny na betonie, a w mojej piersi zakiełkowała panika. Trzepotała tak mocno, że po chwili byłam zupełnie roztrzęsiona.

Drżącymi dłońmi wyjęłam z kieszeni telefon i zadzwoniłam do Rafaela. Kiedy zgłosiła się poczta głosowa, jęknęłam.

Przewinęłam kontakty i natrafiłam na zdjęcie Aarona. Jego uśmiechnięta twarz wpatrywała się we mnie. Serce ścisnęło mi się boleśnie. Kliknęłam w jego imię. Telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu też włączyła się poczta głosowa. Wysłuchałam nagrania do końca, aż do sygnału dźwiękowego, po czym się rozłączyłam.

Nie mógł mi pomóc.

Żaden z nich nie mógł mi pomóc.

Nie było ich tutaj, więc musiałam poradzić sobie sama. Nie żeby to było coś nowego. Już miałam zadzwonić na policję, kiedy zaskoczyło mnie pukanie do drzwi. Tętno mi przyspieszyło, otworzyłam.

Na moim ganku stała Christine w dżinsowych rurkach, butach do kostek, luźnym białym topie i z wesołym uśmiechem na twarzy.

- Dzień dobry - zaszczębiotała.

Ogarnęła mnie ulga, moje skołatanе nerwy nieco się uspokoiły. Supeł w mojej piersi lekko się rozluźnił.

– Och, dzięki Bogu, że tu jesteś.

Chwyciłam ją za ramię, wciągnęłam do środka i zatrzasnęłam drzwi.

– Co się dzieje? – zapytała, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Ukradli mi samochód.

Roześmiała się.

– Nikt ci niczego nie ukradł.

Co to za odpowiedź?!

– Właśnie że tak! Nigdzie go nie ma.

– Oczywiście, że nie, głuptasie. Wczoraj wróciłaś do domu uberem. To dlatego tu jestem. Napisałaś wieczorem i poprosiłaś mnie, żebym przyjechała po ciebie dziś rano, to odbierzemy twoje auto.

Zamarłam, mój wzrok powędrował z powrotem do kuchni, gdzie stał otwarty laptop, a obok niego mój kubek z na wpół wypitą wodą. Usiłowałam sobie przypomnieć, co się stało, poskładać w całość wczorajsze wydarzenia.

A, tak.

Wino. Oszłomienie. Zawroty głowy. Uber.

Teraz sobie przypomniałam.

Jezu, nie mogłam uwierzyć, że prawie zadzwoniłam na policję. Pomyśleliby, że zwariowałam. Dzięki Bogu Christine pojawiła się w samą porę.

– Wszystko w porządku? – Christine podeszła bliżej, zmarszczyła brwi. Miałam dość tych jej spojrzeń.

Zaśmiałam się i potrząsnęłam głową.

– Jasne, żartowałam. Przecież pamiętam, że przyjechałam uberem. Tak się tylko z tobą droczę.

– A, to okej. – Uśmiechnęła się, ale oczy miała wciąż poważne, a twarz wyrażała troskę.

Znałam tę minę aż nazbyt dobrze.

– Dobra, jedźmy po mój samochód.

Wysłałam przed dom, zacierając ręce.

Ale Christine nie ruszyła za mną.

– Kel, masz na sobie piżamę.

Jeśli próbowałam ją przekonać, że wszystko ze mną w porządku, to szło mi fatalnie. Pobiegłam na górę, żeby się szybko przebrać. Palce miałam sztywne, bo zasnęłam z rękami opartymi na klawiaturze laptopa, a moje oczy były zmęczone od wpatrywania się po ciemku przez wiele godzin w jasny ekran. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz siedziałam do późna przy komputerze. Pewnie wtedy, gdy Aaron był w liceum. Kiedy szedł na szkolny bal albo studniówkę, całą noc przeglądałam na Facebooku jego profil i strony jego znajomych, żeby zobaczyć, co zamieszcza.

Ale to było coś innego.

Tym razem szukałam ciebie.

I przy okazji dowiedziałam się, że nasze imię i nazwisko wcale nie są takie rzadkie. W zasadzie okazały się całkiem popularne. Znalazłam nawet paru facetów, którzy nazywali się Kelly Medina.

Posiadanie tego samego nazwiska nic nie znaczyło.

Byłaś obca.

Ni mniej, ni więcej.

Kiedy się ubrałam, zawarłam sama ze sobą pakt, że odpuszczę sobie tę głupią obsesję. Muszę dać sobie spokój. Przestać cię szukać. Przestać o tobie myśleć.

Po prostu przestać.

Po wyjściu z pokoju poczułam się lżejsza niż przedtem. Powietrze swobodnie przepływało przez moje płuca. Mój samochód nie został skradziony. Nie zaprzętałaś moich myśli. W moim świecie znów wszystko było w porządku.

– Gotowa? – zapytała Christine, kiedy zesłam na parter.

– Tak.

– Znakomicie – odparła i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. – Pomyślałam sobie, że możemy wpaść na latte po drodze. Muszę się napić kawy, inaczej umrę. Dosłownie.

– Świetny pomysł. – Uśmiechnęłam się do niej.

Zamówiliśmy latte u Peeta, a następnie pojechaliśmy do Old Folsom, gdzie zaparkowałam. Christine jedną ręką trzymała kubek, a drugą kierownicę. Gdybym ja tak zrobiła, cała kawa wyśladowałaby mi na kolanach. Ona zawsze miała lepszą koordynację ruchów niż ja. Najbardziej to było widać, kiedy ćwiczyliśmy razem jogę.

– A tak w ogóle Rafael powiedział mi wczoraj wieczorem coś dziwnego.

– Tak? – Odwróciła się lekko w moją stronę i uniosła brew.

– Zadzwoił do mnie o północy, gdy wrócił do domu po spotkaniu ze znajomymi.

– Jakimi znajomymi? – zapytała, marszcząc czoło.

Wiedziałam, o co pyta. Ta sama myśl i mnie przyszła do głowy. Ale po prostu wzruszyłam ramionami, jakby wcale mnie to nie martwiło. Jak gdybym była tak naiwna i nieświadoma wyskoków Rafa, jak jemu się wydawało.

– Inni wykładowcy – odparłam. Nie powiedział któryś, poza Frankiem, więc założyłam, że to ci sami co zawsze: Jon, Adam, Mark, może nawet Keith. Christine nie potrzebowała tych wszystkich szczegółów, bo i tak nikogo z nich nie znała. – Jeden z nich miał urodziny. W każdym razie Raf był uroczy. Powiedział, że chciał usłyszeć mój głos, zanim pójdzie spać.

– I to jest dziwne?

– No wiesz, dawniej by nie było. Ale teraz jest. On już nie mówi mi takich romantycznych rzeczy.

– Pił?

Przytaknęłam.

- No proszę. Faceci tak mają, kiedy są pijani. Gdyby był w domu, zaciągnąłby cię do łóżka i spróbował szczęścia.

Zmarszczyłam czoło, wzrok utkwiałam w spoczywających na kolanach dłoniach. Ona miała rację. Byłam głupia, że myślałam inaczej.

- Jestem pewna, że mówił szczerze - dodała Christine, jak gdyby czytała mi w myślach. - Wiesz, że Raf cię kocha, Kel. Po prostu przechodzicie teraz trudny okres. - Zamilkła, zacisnęła wargi. Zatrzymała się na czerwonym świetle i odwróciła głowę w moją stronę. - To, co się stało... - Przełknęła głośno. - Wiesz, tak od razu się z tego nie wyleczysz. Chodzisz na tę terapię?

Zmieniłam pozycję, wzięłam kolejny łyk kawy. Ręce lekko mi drżały. Rzadko pozwalałam sobie na kofeinę.

- Oczywiście. Nie mam wyboru. Taki był warunek, pamiętasz?

- Ale to dobrze, prawda? Bo to ci pomaga?

- Chyba. - Wyrzałam przez okno i pomyślałam o zatęchłym biurze doktora Hillermana i jego krzaczastych brwiach. Czy on mi pomagał? Jasne, czułam się coraz lepiej, nie sądziłam jednak, by to była jego zasługa.

Skręciłyśmy za róg i zauważyłam swój samochód. Usiadłam prosto, a Christine zaparkowała tuż za nim. Otworzyłam drzwi i wysiadłam.

- Dzięki, Christine. Naprawdę dziękuję - powiedziałam, po czym zatrzasnęłam drzwi i pospieszyłam do swojego auta. W środku pachniało wilgotną ziemią. Włączyłam silnik i uchyliłam okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza.

Christine skinęła do mnie ręką, gdy przejeżdżała obok, a ja jej odmachałam.

Już miałam odjechać, gdy mój telefon nagle zabrzęczał z siedzenia pasażera. Zerknęłam na ekran, na którym wyświetliło się powiadomienie z Facebooka.

Kelly Medina zaakceptował(a) twoje zaproszenie.

Co?

Natychmiast chwyciłam komórkę.

Pomyślałam, że może jednak cię znalazłam.

Ale kiedy weszłam w aplikację, zdałam sobie sprawę, że to nie ty. To był facet, który nazywał się Kelly Medina. Musiałam przypadkowo kliknąć „dodaj do znajomych”, kiedy przeglądałam jego profil. Cholera.

Nie dotrzymałam obietnicy, którą złożyłam sobie podczas lunchu. Nie tylko wypijałam więcej niż jeden kieliszek w restauracji, ale też skończyło się na tym, że wieczorem w domu wysączyłam jeszcze kilka.

To dlatego Aaron zawsze powtarzał, żeby nie używać Facebooka po pijanemu. Nie umiem powiedzieć, ilu dziewczynom zdarzyło się w nocy pisać przypadkowe rzeczy na jego profilu albo niechcący polubić jego zdjęcie sprzed kilku miesięcy. Miałby z tego niezły ubaw, ale ja go ostrzegłam, żeby im nie dokuczał. Byłam pewna, że są już i tak wystarczająco upokorzone.

Usunęłam tego dziwnego mężczyznę ze znajomych i cisnęłam komórkę na siedzenie pasażera. Dobrze, że postanowiłam przestać cię szukać, bo najwyraźniej powodowało to, że działałam impulsywnie i lekkomyślnie.

A obu tych cech usilnie starałam się wyzbyć.

Przez następnych kilka dni byłam zajęta. Chodziłam na siłownię, do biblioteki, na zakupy. Nie szukałam cię. Właściwie to nawet o tobie nie myślałam.

Dlatego musisz mi uwierzyć, że naprawdę nie planowałam przyjścia do gabinetu pediatry, żeby ciebie tam szukać. Nie zrobiłam tego z premedytacją. Obiecałam sobie, że przestanę o tobie myśleć. I miałam zamiar to zrobić.

Potem jednak nadszedł piątkowy poranek i wszystko się zmieniło.

Chciałyśmy spotkać się z Christine na jodze o dziesiątej, ale nie mogłam przestać myśleć o telefonie z gabinetu doktora Cramera w sprawie twojej wizyty. Słowa recepcjonistki rozbrzmiewały mi echem w głowie.

Dzwonię, żeby przypomnieć o wizycie kontrolnej z niemowlęciem w najbliższy piątek o dziesiątej rano.

Jej dziecko to nasz nowy pacjent.

Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Wygląda na to, że system zamienił wasze numery.

Jedynym powodem, dla którego przestałam cię szukać, była obawa, że mam skłonność do zachowań obsesyjnych, prześladowczych, niezdrowych czy jakich tam jeszcze słów terapeuci używali w stosunku do mnie w przeszłości. Ale to nie było tak.

To ty przyszłaś do mnie. Nie na odwrót. Chodziłaś na moją siłownię. Zapisłaś swoje dziecko do tego samego pediatry. Przeprowadziłaś się do mojego miasta.

To ty wkroczyłaś w moje życie.

Byłam zwyczajnie ciekawa. Chciałam zobaczyć, jaka jesteś. Miałaś to samo imię i nazwisko, takie same upodobania, tego samego lekarza. To było tak, jakbyś mnie naśladowała.

Chyba miałam prawo być ciekawa?

Poważnie, co by się stało, gdybym wpadła na chwilę do gabinetu i rzuciła na ciebie okiem? A jeśli jesteśmy do siebie podobne? Czy to nie byłoby wariactwo? Poza tym bardzo chciałam wiedzieć, czy twoje dziecko to chłopiec czy dziewczynka.

Ot, zwykła ciekawość, to wszystko.

Nic złowrogiego ani dziwnego.

To było normalne.

Zupełnie normalne.

Podjechałabym tylko na parking, rzuciła okiem i odjechała.
Żadnej szkody. Żadnych problemów.
Przynajmniej taki był plan.